



Donald Tusk
w rozmowie
z Jerzym Baczyńskim

Papież milczy o Ukrainie | Polityczne **legendy wojenne**
Restart Dudy? | Co zostało po **pandemii**
Dzieje spowiedzi | **Bucza: życie po śmierci**

ILUSTRACJA MARTA FREJ

POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 16 (3359), 13.04–19.04.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Święta *i* wojna



ISSN 0032-3500

16>

9 770032 350206

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO

POLIN

Muzeum
Historii
Żydów
Polskich

Projekt jest finansowany przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię w ramach Funduszu EOG oraz przez budżet krajowy

Iceland
Liechtenstein
Norway grants



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

POLIN
Żydowskie
Dziedzictwo
Kulturowe

Wspólnie działamy na rzecz Europy zielonej, konkurencyjnej i sprzyjającej integracji społecznej



PATRONAT HONOROWY PREZIDENTA
MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Partnerzy:



STOWARZYSZENIE
ŻYDOWSKI INSTYTUT
HISTORYCZNY W POLSCE



SCREEN
NETWORK



jetline

Partnerzy medialni:

zwierciadło

sens

TYGODNIK
PRAWOŚCI

VOGUE

wyborcza.pl
WARSZAWA

ams

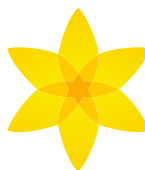
TOKE
KAWA
HISTORIA

VIVA!

Newsweek

K
MAG

onet



19 IV 1943
POWSTANIE W GETCIE
WARSZAWSKIM

ŁĄCZY NAS PAMIĘĆ

polin.pl



#ŁaczyNasPamięć

Kup książkę



12 Milczenie pasterza



16 Donald Tusk: co nas różni od Węgier



20 Legendy wojenne PiS

Temat na święta

- 12 Adam Szostkiewicz
Uniki i ogólniki papieża Franciszka

Rozmowa POLITYKI

- 16 Pierwsza część wywiadu z byłym premierem, szefem PO **Donaldem Tuskiem**: dziś o wnioskach z wyborów na Węgrzech oraz o antyukraińskich, antyeuropejskich i prorosyjskich tendencjach w PiS

Polityka

- 20 Mariusz Janicki
Wojenne przekazy władzy
23 Rafał Kalukin
Reset prezydentury?
26 Ewa Siedlecka
Surowe kary Ziobry
30 OGŁĄD I POGLĄD Konstanty Gebert
Bestialska zbrodnia a ludobójstwo

Społeczeństwo

- 32 Ewa Wilk
Pocovidowy remanent
36 Malarz Leon Tarasewicz
o jego hodowli kur i utuczonym przez Europę Putinie
39 Zbigniew Borek
Jak parafie pomagają Ukraińcom
42 Izabela Grabowska, ekonomistka i socjolożka, o tym, jaką powinniśmy wybrać politykę migracyjną

Rynek

- 46 Adam Grzeszak
Wakacje w cieniu wojny
52 Marcin Piątek
Polska wersja zamrażania rosyjskiego majątku

Świat

- 56 Dariusz Kała WĘGRY
Młodzi zwolennicy Orbána
59 Ludwika Włodek ROSJA
Skończą wojowniczy Putina
62 Jędrzej Winiecki
Czołgi w słonecznikach, czyli o kłopotach z olejem

Nauka i cywilizacja

- 64 Andrzej Hołdys
Czy jest nas za dużo?
68 Agnieszka Krzemińska
Zagrożone ukraińskie zabytki

Esej

- 72 Janusz A. Majcherek
O rosyjskiej duszy i duchu narodu

Historia

- 74 Jan Siwoń
Spowiedź po chłopsku
77 Marta Sztokfisz
Kuchenne rewolucje Cwierzakiewiczowej

Kultura

- 84 Rozmowa z pisarką **Oksaną Zabuzko**, której powieść „Badania terenowe nad ukraińskim seksem” można kupić z tym numerem POLITYKI
87 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
88 Marcin Gaczkowski
Demony donbaskiego pisarza Wołodymyra Rafiejenki
91 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
92 Piotr Sarzyński
Parada finalistów Nagrody Architektonicznej POLITYKI

Na własne oczy

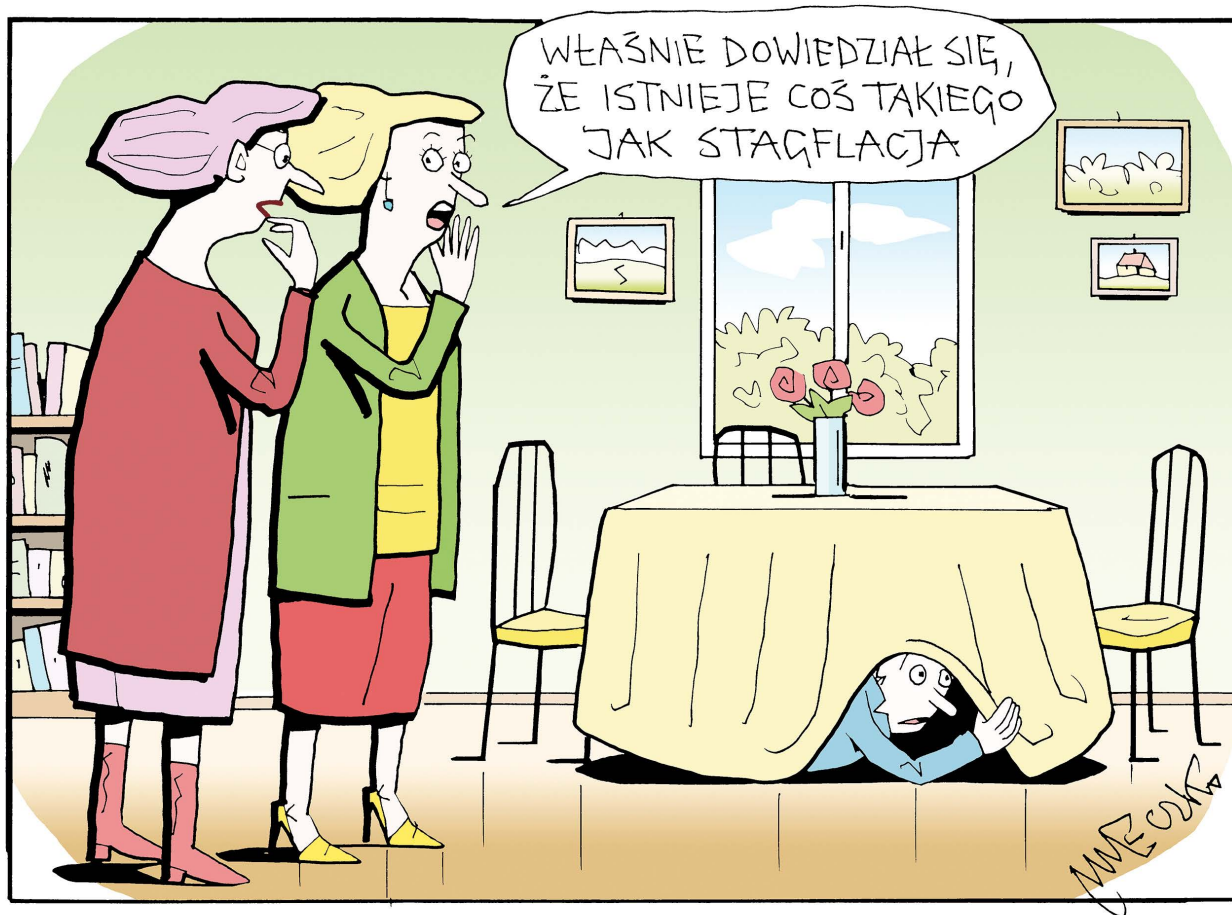
- 100 Paweł Reszka
Bucza: życie po śmierci

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski • 6 Przypisy
• 7 Ludzie i wydarzenia • 80 Afisz
• 96 Wicha • 97 Chutnik i Plebanek
• 98 Hartman • 99 Tym
• 106 Polityka i obyczaje

*SPOKOJNYCH
ŚWIAT
w tych trudnych
czasach!*





www.mleczko.pl

GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czasy, w jakich żyjemy

Na świecie obecnie dzieją się takie rzeczy, że niektórym politykom trudno w nie uwierzyć. „Żyjemy w takich czasach, kiedy nie możemy wierzyć nawet temu, co widzimy na własne oczy” – wyznał premier Węgier Viktor Orbán, który nie może uwierzyć w rosyjskie ludobójstwo w Buczy pod Kijowem, chociaż relacje na ten temat pokazały wszystkie media wolnego świata. Widok setek trupów mężczyzn, kobiet i dzieci na ulicach był dla niego do tego stopnia nieprzekonujący, że publicznie zaapelował, aby sprawę „dokładnie zbadać”. Domyślałem się, że chodzi o ustalenie, czy mord w Buczy (na który na razie jedynym dowodem jest to, że został utrwalony na zdjęciach i opisany przez naocznych świadków) naprawdę się wydarzył i czy istotnie był dziełem Rosjan, którzy nie tylko stanowczo zaprzeczyli, że kogoś w Buczy mordowali, ale w dodatku ujawnili, że sprawcami rzezi byli Ukraińcy.

Ukraińców mordujących innych Ukraińców nikt na własne oczy w Buczy nie widział, ale zgadzam się z Orbánem, że jeśli odrzucić wszystko, co widzi się na własne oczy, jako mało wiarygodne, to fakt, że mordujących Ukraińców nie widziano, stawia ich w bardzo niekorzystnym świetle i uprawdopodobnia tezę, że to oni mordowali, a nie Rosjanie. Zwłaszcza że tych

ostatnich na własne oczy widziało mnóstwo świadków, którym z tego powodu nie można wierzyć.

Zdaniem Jarosława Kaczyńskiego to, że nikt na własne oczy nie widział dowodów na zamach w Smoleńsku, pozwala mieć pewność, że do tego zamachu doszło. Przez lata prace badawcze w poszukiwaniu dowodów na zamach prowadziła podkomisja sejmowa Antoniego Macierewicza i im bardziej tych dowodów nie znajdowała, z tym większym przekonaniem prezes PiS ogłaszał, że prawda o Smoleńsku jest coraz bliżej. Fakt, że dowodów nie ma do dzisiaj, ostatecznie upewnił Kaczyńskiego, że o tym, co się stało w Smoleńsku, wie już wszystko. „Nie mamy żadnych wątpliwości, że to był zamach” – ogłosił niedawno triumfalnie. Wprawdzie wiele osób nadal uparcie lansuje wersję, że w Smoleńsku doszło do zwykłej katastrofy, ale trudno je traktować poważnie, bo w przeciwieństwie do wiedzy, którą ma prezes PiS, dysponują jedynie dowodami zebranymi przez specjalistów z komisji Millera w wyniku oględzin wraku i odsłuchania czarnych skrzynek.

Brak jakichkolwiek dowodów jest dla Kaczyńskiego i Macierewicza znacznie bardziej przekonującym dowodem, że do zamachu doszło, niż mnóstwo dowodów świadczących o tym, że na pewno nie doszło. Te ostatnie mogły przecież zostać spreparowane i specjalnie podrzucone dla odwrócenia uwagi; zresztą zgadzam się z Kaczyńskim i Macierewiczem, że i tak żadne dowody nie obalą faktu, że Putin jest zdolny do wszystkiego, dlatego im bardziej coś nie wygląda na coś, do czego doszło, tym bardziej prawdopodobne jest, że właśnie on to zrobił.



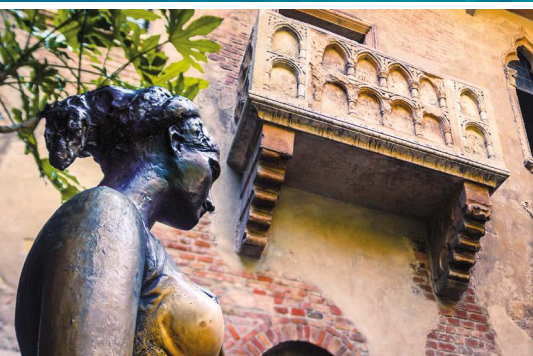


Rejs wzdłuż wybrzeża Chorwacji ze Splitu do Dubrownika

Popytny w niezapomniany rejs po najpiękniejszych chorwackich wyspach, zobacz Split i Dubrownik oraz wykup się w krystalicznie czystych wodach Adriatyku.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Splitu. Rejs na Hvar. Dz. 2 Hvar. Park Narodowy Mljet. Dz. 3 Rejs do Dubrownika i zwiedzanie Starego Miasta, wpisanego na listę UNESCO. Dz. 4 Rejs z Dubrownika do miasta Trstenik. Przystanek na kąpiel przy wyspach Elafiti. Dz. 5 Trstenik – Korcula. Dz. 6 Korcula – Brač. Pucisca - urokliwe portowe miasteczko. Dz. 7 Brač – Split. Spacer po mieście i Pałac Dioklecjana. Dz. 8 Split. Powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 17/08 2022 | **5.998,-**



WYKŁAD ONLINE

Rejs Chorwacja
21/04/22 o godz. 17:00
Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Opera w Weronie

Spełnij marzenie o wieczorze operowym w słynnej werońskiej Arenie. Wybierzemy się na światowej klasy opery oraz koncert w starożytnym rzymskim amfiteatrze. W ciepły letni wieczór, opera pod gołym niebem to prawdziwa uczta dla melomana.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Mediolanu. Wizyta w Bergamo i czas wolny. Nocleg w okolicy Weroni. Dz. 2 Średniowieczne miasto Borghetto, Jezioro Garda i wieczór z operą. Dz. 3 Wizyta w winiarni (dodatkowo płatna). Weronia - zwiedzanie i czas wolny. Wieczór z operą. Dz. 4 Jezioro Como i powrót do Warszawy.

4 dni | Wyloty z Warszawy

Nabucco i Traviata 30/06 2022

Roberto Bolle Ballet i Carmen 19/07 2022

Aida i Nabucco 27/07 2022

3.998,-

Izrael wczoraj i dziś

Podróż śladami starożytnej i nowożytnej historii Izraela od ziem biblijnych wzdłuż rzeki Jordan po nowoczesny Tel Awiw nad Morzem Śródziemnym.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Tel Awiwu. Przejazd do hotelu. Dz. 2 Jezioro Galilejskie. Starożytna synagoga w Kafarnaum. Kibuc Shaar Hagolan. Bazylika Zwiastowania Pańskiego w Nazaret. Dz. 3 Akka, Hajfa – centrum wyznawców bahaizmu, Kościół św. Piotra i Białe Miasto w Tel Awiwie. Przyjazd do Betlejem. Dz. 4 Jerozolima. Góra Oliwna. Ściana Płaczu. Wzgórze Świątynne. Via Dolorosa. Bazylika Grobu Świętego. Wieczernik. Dz. 5 Jerozolima. Muzeum Holocaustu Yad Vashem. Izraelski parlament Kneset. Bazylika Narodzenia Pańskiego w Betlejem. Dz. 6 Jerozolima. Targ Machene Yehuda. Winiarnia Mony. Dz. 7 Góra Kuszenia w Jerycho. Morze Martwe. Twierdza Masada. Kolacja w palestyńskim domu. Dz. 8 Wylot do Polski.

8 dni | Wyloty z Warszawy 02/10 2022, 22/01, 16/04 2023 | **od 5.698,-**

Podwójna Wielkanoc



Jerzy Baczyński

Wwielu polskich rodzinach, które przyjęły uchodźców z Ukrainy, Święta Wielkanocne będą w tym roku obchodzone dwa razy: najpierw według naszego kalendarza, tydzień później jako prawosławna Pascha zwana też Wielkim Dniem. W obu Kościołach liturgia tego święta jest niemal identyczna, bardzo podobne są też wielkanocne obyczaje, łącznie ze święceniem pokarmów, malowaniem pisanek, nawet „lanym poniedziałkiem”. Nie wiadomo jeszcze, jak dwa miliony naszych gości, głównie – co wynika z rejestracji w systemie PESEL – kobiety i dzieci, będą świętowały pierwszą swoją Paschę na obczyźnie, w religijnie katolickim kraju, gdzie cerkwie są bardzo nieliczne. Może uda się stworzyć jakąś hybrydową, katolicko-prawosławną, polsko-ukraińską formę współuczestnictwa w tej podwójnej Wielkanocy?

Na Kościół hierarchiczny raczej bym nie liczył, bo wobec ukraińskiego wyzwania nawet papież Franciszek kompletnie się pogubił („Milczenie pasterza” s. 12), ale wiele parafii, jak opisują nasi reporterzy, z dużą empatią i ofiarnością włączyło się w pomoc dla uciekinierów. Więc może tam? Pod presją tragicznych okoliczności zaczynamy w Polsce wielki eksperyment społeczny – wielokulturowość. Nie mamy tu zbyt wielu prywatnych doświadczeń, publicznych praktyk, a polityka państwowa jest (była?) bardzo ksenofobiczna, antyimigrancka, w działającej wciąż zonie specjalnej wzdłuż granicy z Białorusią – wręcz rasistowska. Jak poradzimy sobie z naszą nową – „bliską kulturowo”, ale jednak pod wieloma względami bardzo odmienną – mniejszością narodową? Pierwsze wspólne święta będą i próbą, i szansą.

Oczywiście dla samej Ukrainy byłoby najlepiej, gdyby dzisiejsi uciekinierzy za jakiś czas wrócili do swojego kraju i swojego życia. Ale kiedy tam będzie spokojnie? Szykuje się, być może właśnie w święto Paschy, wielka bitwa na wschodzie, w Donbasie. Rosjanie ściągnęli tam kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, także armia ukraińska, intensywnie dozbrajana przez NATO, przygotowuje się do walnego starcia. Eksperti wojskowi mówią, że to może być bitwa przypominająca te z drugiej wojny światowej, z setkami czołgów, dział, okopami, liniami frontu. Zwycięstwem Ukrainy byłoby zepchnięcie armii rosyjskiej do granic sprzed 24 lutego, przegrana oznaczałaby zapewne wznowienie ofensywy rosyjskiej na wschodzie i na południu kraju. Niewykluczone, że nastąpiłyby kolejne ataki na najważniejsze, niepokonane dotąd miasta, także na powoli powracający do życia Kijów. I zapewne powrót do strategii terroru wobec ludności cywilnej, czego przerażające skutki widzieliśmy w Buczy, Irpieniu, Borodziance, Mariupolu czy Kramatorsku (wstrząsający reportaż Pawła Reszki „Bucza: droga krzyżowa” s. 100).

Ta wojna w sensie militarnym może jeszcze trwać długo i kosztować życie tysięcy ofiar. Ale strategicznie i politycznie została już przez Rosję przegrana, i to bez względu na przebieg bitwy o Donbas. Miażdżącą klęską armii inwazyjnej, zapewne punktem zwrotnym w tej wojnie, była Bucza. Zdjęcia ofiar masakry – setek cywilów, kobiet, dzieci, młodych mężczyzn

ze związanymi na plecach rękami, zabijanych strzałami w głowę – obiegły cały świat, wywołując szok i przerażenie. Armia Putina, nieważne, czy na rozkaz Kremla, czy z bezhołowia, demoralizacji, pijaństwa, zachowała się jak bandyci i mordercy. Bucza pokazała światu straszne oblicze tej wojny i bardzo radykalizowała postawę Zachodu wobec Rosji i Putina.

Natychmiast wprowadzono nowy pakiet sankcji, w tym embargo na import węgla, na eksport technologii, a także, od dawna postulowaną przez Kijów, faktyczną blokadę transportu TIR. Co ważniejsze, kraje sojusznice NATO porzuciły zasadę dostarczania Ukrainiecom tylko tzw. broni defensywnej; dziś na Ukrainę są przerzucane czołgi, drony, systemy rakietowe. Ale najważniejsze, co się stało, to ogłoszenie przez Ursulę von der Leyen – symbolicznie, tuż po jej wizycie w Buczy – formalnego otwarcia Ukrainie drogi do członkostwa w Unii Europejskiej. To był na razie akt polityczny, ale padły jasne deklaracje, że Unia zastosuje specjalną szybką ścieżkę dla oceny ukraińskiej kandydatury.

„Brukselska biurokracja”, tyle razy wyśmiewana przez polski rząd, okazała się zdolna nie tylko do przyjęcia skomplikowanego zestawu sankcji, rewizji polityki energetycznej i militarnej, ale i przełamania proceduralnych blokad, o których jeszcze tak niedawno mówiono na unijnym szczycie w Wersalu. Unia jest dziś politycznie gotowa do podjęcia historycznej decyzji o kolejnym rozszerzeniu swoich granic geograficznych i kulturowych. Do Wspólnoty miałyby być przyjęte duże państwo prawosławne, postowieckie, wciąż bardzo odbiegające od unijnych standardów ustrojowych, w dodatku dewastowane przez wojnę. Wiadomo więc, że sam proces akcesyjny zabierze sporo czasu, ale dla Ukrainy szlaban na drodze ze Wschodu na Zachód został podniesiony.

Kijowska deklaracja to przełom: już dziś wzmacnia suwerenność Ukrainy, politycznie wyprowadza ją ze strefy „ruskowo mira”, uciekinierom daje nadzieję i motywację do powrotu, przed krajem otwiera realną perspektywę uzyskania pomocy w powojennej odbudowie. Nie trzeba przekonywać, jak bezcenne dla Polski byłoby sąsiedztwo z odrodzoną, europejską Ukrainą. Donald Tusk w wywiadzie dla POLITYKI (s. 16) mówi, że wobec wojny na wschodzie polską racją stanu jest dziś obrona, niemal za wszelką cenę, jedności Unii i – choćby podstawowej – jedności we własnym kraju, schłodzenia wewnętrznego konfliktu.

Żal, że jest dokładnie przeciwnie: „wojna” stała się dla władzy poręcznym instrumentem politycznym i propagandowym („7 wojennych legend” Mariusza Janickiego, s. 20). W karykaturalnej, cynicznej formie wraca temat „zamachu smoleńskiego”; rząd urzędują w Sejmie kolejne „testy na patriotyzm opozycji”, choćby przy okazji bezsensownego projektu nowelizacji konstytucji czy planu wyłączenia wydatków na wojsko spod jakiejkolwiek kontroli. Mateusz Morawiecki w przeddzień francuskich wyborów atakuje (obecnego i prawdopodobnie przyszłego) prezydenta Francji Emmanuela Macrona, wspierając jawnie jego rywalkę, prorosyjską i antyunijną Marine Le Pen. Viktor Orbán znów odzyskuje pozycję uprzywilejowanego partnera PiS. TVP urzędują niezwykle, nawet jak na standardy tej instytucji, seans nienawiści, gdzie o Donaldzie Tusku mówi się, że ma na rękach krew ofiar z Buczy, był współnikiem Putina w zamachu smoleńskim, a wojnę w Ukrainie naprawdę wywołali Niemcy. Dla spokoju naszych gości z Ukrainy Rządowe Centrum Bezpieczeństwa powinno ostrzegać ich esemesami, żeby nie oglądali i nie próbowali zrozumieć programów TVP. Ale zostawmy władzy jej świąteczne, chrześcijańskie przekazy...

Mamy Wielkanoc-Paschę, więc samo nasuwa się odniesienie do obchodzonej przez obie społeczności religijne liturgii zmartwychwstania, odrodzenia się życia mimo cierpień, tortur i śmierci. To święto otuchy i nadziei. I tego życzymy wojennym uciekinierom z Ukrainy – także sobie – w naszą pierwszą podwójną Wielkanoc.



Smoleńska przykrywka

Katastrofa smoleńska wraca na sztandary PiS. 12 lat po upadku prezydenckiego tupolewa i śmierci 96 osób lecących uczcić pamięć pomordowanych w Katyniu, **Jarosław Kaczyński** w przemówieniu na wiecu PiS pod Pałacem Prezydenckim w Warszawie ogłosił, że pod Smoleńskiem doszło do zamachu, a winni są „tu w Polsce, ale przede wszystkim w Rosji”. Dowodów nie ujawnił, ale mają być one przedstawione „w ciągu najbliższych dni i tygodni”.

„Początkowo poza przeświadczeniem, poza wolą dotarcia do prawdy, nie mieliśmy nic. Mieliśmy tylko ludzi, którzy chcieli do tej prawdy dotrzeć. Dzisiaj wiemy, co się stało, mamy odpowiedź po raz pierwszy pełną, konsekwentną (...), a także zweryfikowaną przez wiele różnych, także będących poza Polską, ośrodków. I to jest ta wielka zmiana, o której chciałem właśnie dzisiaj, w 12. rocznicę zbrodni, zamachu, państwu powiedzieć” – mówił prezes PiS.

Motywy zamachu na Lecha Kaczyńskiego miała być jego antyputinowska polityka. Jarosław Kaczyński dodał, że „naszym celem” jest pociągnięcie sprawców do odpowiedzialności przed sądem, nie zdradził jednak, w jaki sposób chciałby to osiągnąć. Zapowiedział, że wiece smoleńskie będą się odtąd odbywały dwa razy w roku – w kwietniu oraz 10 listopada. Powiązał też katastrofę z wojną w Ukrainie. Trudno nie odnieść wrażenia, że informacje

o rosyjskich zbrodniach posłużyły za pretekst do decyzji o publikacji raportu podkomisji Macierewicza; dokument jest przecież gotowy od wielu miesięcy.

Przemówienia Kaczyńskiego słuchało kilkanaście tysięcy osób. W pierwszych rządach stali premier, ministrowie, członkowie władz PiS, w tym Macierewicz. A także prezes TVP Jacek Kurski, który kilka lat wcześniej jako polityk Solidarnej Polski wyśmiewał zamachowe teorie tegoż Macierewicza.

To było zwieńczenie długiego dnia, który zaczął się od wycia syren w całej Polsce o 8.41. Rząd zignorował protesty samorządowców, którzy tłumaczyli, że nie jest to najszcześniejszy pomysł w kraju, w którym schronienie znalazło ponad 2 mln uchodźców z Ukrainy, którym ten dźwięk kojarzy się jak najgorzej.

W poniedziałek daniem głównym dla wyznawców teorii zamachowej była niemal dwugodzinna konferencja podkomisji Macierewicza. Były minister obrony przedstawił tezę, że tupolew został zniszczony za pomocą ładunku termobarycznego, samolot nie zderzył się z brzozą, a materiały dowodowe – na badaniu których skupiła się komisja Jerzego Millera za rządów PO-PSL – zostały zniszczone lub sfabrykowane. Macierewicz powołał się też na wyniki badań laboratoryjnych, które wykazały obecność materiałów wybuchowych na miejscu katastrofy. Na koniec konferencji – na której powtarzał to, co mówił przez ostatnie kilka lat – powiedział, że dziennikarze będą mogli zapoznać się z raportem za około miesiąc.

Pisany pod tezę o zamachu raport Macierewicza był krytykowany przez byłych członków podkomisji, którzy oskarżyli byłego szefa MON o manipulację dowodami i brak rzetelności.

Przekaz PiS, jak się zdaje, skierowany jest do najtwardszego elektoratu, do osób od lat przekonanych, że katastrofa nie mogła być – jak wykazała komisja Millera – wynikiem zaniedbań i lekceważenia procedur. Wyborcy PiS w obliczu wojny, inflacji i niepewności potrzebują jakiegoś drogowskazu i Kaczyński stara się im go zapewnić. To wygląda raczej na ruch defensywny niż ofensywny. (WBS)

Kredyty będą jeszcze droższe

Już po raz 7. od października ub.r. Rada Polityki Pieniężnej podniosła stopy procentowe – i to o cały punkt procentowy (do 4,5 proc.). Inflacja też bije kolejne rekordy – w marcu wyniosła już 10,9 proc., choć Adam Glapiński ciągle uważa, że jeszcze nie wymknęła się spod kontroli. Rok temu zapowiadał, że ryzyko podniesienia stóp procentowych jest zerowe, bo grozi nam raczej deflacja niż inflacja, a niedługo potem RPP pod jego kierownictwem zaczęła je podnosić, bo ceny rosły coraz szybciej. Odwrotnie proporcjonalnie do wiarygodności prezesa NBP.

Wyższe stopy spowodują kolejny wzrost rat kredytów hipotecznych. Stanie się to za kilka tygodni lub miesięcy (zależy to od tego, jak często banki je aktualizują). Według Jarosława Sadowskiego z Expandera w najgorszej sytuacji znajdują się ci, którym bank aktualizuje wysokość rat co 6 miesięcy. Jeśli ktoś w październiku 2021 r. od relatywnie niskiego 200-tys. kredytu płacił miesięcznie 968 zł, teraz zapłaci już **1536 zł**, a więc jego raty wzrosną o 568 zł. Im wyższy kredyt, tym uderzenie po kieszeni mocniejsze. Przy kredycie w wysokości 400 tys. zł



i dotychczasowych ratach 1937 zł, trzeba się liczyć z ratami aż o 1134 zł wyższymi – czyli **3071 zł**. Najbardziej ucierpią mieszkańcy dużych miast, w których ceny mieszkań są najwyższe, a więc zadłużać się trzeba było bardziej. Przy kredycie w wysokości 500 tys. zł i dotychczasowych ratach miesięcznych 2421 zł, trzeba będzie zapłacić już **3839 zł**, czyli o 1418 zł miesięcznie więcej.

Astopy nadal będą rosły. Paradoksalnie mimo wyższych rat łączny koszt kredytu (obecnie to ok. 6–7 proc. rocznie) nadal jest niższy od inflacji. NBP spodziewa się, że wiosną br. tempo wzrostu cen wyniesie już 11,7 proc.

Wyższe stopy powinny wzmacniać rodzimą walutę, ale złoty umocnił się

na krótko. Frankowicze są w jeszcze gorszej sytuacji niż zadłużeni w złotych. Ratunkiem dla złotego i smyczą dla rosnących cen byłoby pieniądze unijne z KPO – ale dla rządzących ważniejsze jest utrzymanie kontroli polityków nad sądami. Stopy nie powstrzymają też rosnących cen, choć to także jest celem RPP. Polityka monetarna, mająca na celu osłabienie konsumpcji, nie może być skuteczna, jeśli rząd, z myślą o zbliżających się wyborach, dosypuje na rynek kolejne sumy pustych pieniędzy, czyli marnotrawi wysiłki RPP.

Ofiarami nieodpowiedzialnej polityki są nie tylko rodziny, które zadłużyły się hipotecznie. To także 30–40 proc. osób, które przy swoich dochodach mogły do tej pory starać się o kredyt, a teraz już go nie dostaną – straciły wiarygodność kredytową. KNF rekomenduje bankom, aby liczyły ją tak, jakby stopy procentowe były o kolejne 5 pkt wyższe. Osoby, które zdołały coś zaoszczędzić „na czarną godzinę”, także są ofiarami: patrzą, jak w coraz szybszym tempie ich zaskórniaki tracą na wartości. Bo depozyty w bankach nie drgnęły, lokaty nadal są oprocentowane na co najwyżej 2 proc. Na zakupie obligacji skarbowych też tracimy, nawet tych indeksowanych inflacją.

(J.SOL.)

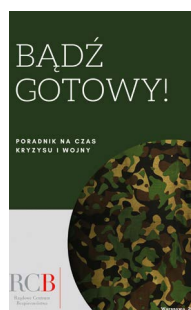
Z poradnika RCB

Na stronach Rządowego Centrum Bezpieczeństwa ukazał się „Bądź Gotowy! Poradnik na czas kryzysu i wojny”.

Większość Polaków ciągle uważa, że ich to nie dotyczy, bo stronę odwiedziło raptem 380 tys. osób, a sam PDF z poradnikiem pobrano tylko 272 tys. razy. 34-stronicowy dokument to pierwsze takie opracowanie od lat. Autorzy nie ukrywają, że przy jego tworzeniu posilkowali się podobnymi, które od lat funkcjonują w USA czy w krajach skandynawskich, gdzie podobne poradniki są w posiadaniu większości obywateli. – *Patrzyliśmy również na doświadczenia Ukraińców. O ile ich poradnik, który wydali na tydzień przed wojną, wydał się nam zbyt ogólnikowy, to czerpaliliśmy informację, jak zachowywała się ludność i w jakich realiach przyszło jej funkcjonować* – mówi Damian Duda z RCB. Stąd m.in. sugestia, żeby zgromadzić wodę na co najmniej 7 dni, a nie – jak wcześniej sugerowano – na dwa. Zresztą po doświadczeniach m.in. z Mariupola należy sobie zadać pytanie, czy w miastach, do których zbliża się front, cywile nie powinni być

całkowicie ewakuowani. Miasta stają się dla cywilów śmiertelnymi pułapkami.

Podzielony na rozdziały poradnik napisany jest klarownym językiem, a zawarte w nim informacje w większości są przydatne. Choć nie wszystkie przetrwały konfrontację z realiami okolicznościami. Porada, żeby trzymać w garażu kanister paliwa, roztrząsała się o zakaz tankowania do kanistrów, który wprowadzono dzień po wybuchu wojny w Ukrainie. W całym dokumencie nie ma też ani słowa o schronach, co zresztą tylko potwierdza ich brak – o czym POLITYKA pisała w numerze 14. A co za tym idzie, porady, jak się zachować na wypadek ataku bronią jądrową, można sprowadzić do starego żartu: w razie wybuchu jądrowego położyć się na ziemi nogami do rozbłysku, przykryć kocem i czołgać w kierunku cmentarza. Polska nie ma systemu ochrony ludności przed tego rodzaju zagrożeniami, więc strona poświęcona zagrożeniu jądrowemu sprowadza się do tego, żeby „ukryć się w piwnicy lub



pomieszczeniu z możliwie grubymi ścianami – każdy centymetr dodatkowej ochrony powoduje, że promieniowanie słabnie”.

Mocną stroną poradnika jest kwestia plecaka ewakuacyjnego. Lista rzeczy wymienionych do spakowania jest długa, ale dobrze dobrana. Brakuje na niej tylko dwóch podstawowych przedmiotów – telefonu komórkowego i powerbanku. – *W Ukrainie telefon to podstawa. Mają aplikację, za pomocą której powiadają o nalotach. Ludzie mają ze sobą kontakt. A przede wszystkim można śledzić, jak się przemieszczają, co jest bardzo cenną informacją dla władz, bo wiadomo np. gdzie kierować pomoc. Telefon to dziś podstawa* – mówi jeden ze specjalistów ds. bezpieczeństwa, który ma kontakt ze stroną ukraińską. RCB twierdzi, że jest otwarte na uwagi i krytykę. Tym bardziej że niebawem ma być opracowana nowa wersja poradnika, która ukaże się już na papierze i będzie kolportowana m.in. w szkołach. (JULL)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Efekt młodości

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych



Nie ulega wątpliwości, że 24 lutego 2022 r. będzie ważną datą w podręcznikach do historii Europy, a być może i całego świata. Również nasza sytuacja wewnętrzna zmieniła się, i to w sposób bardzo istotny, za sprawą ponad 2 mln uchodźców z Ukrainy. A jednak gdyby ktoś szukał odzwierciedlenia tych dramatycznych wydarzeń w sondażach poparcia dla poszczególnych partii politycznych, może czuć się zaskoczony. Nie widać w nich bowiem tzw. efektu flagi, czyli konsolidacji obywateli wokół obozu rządzącego, często pojawiającego się w sytuacji zagrożenia. Nie widać też jednak procesu odwrotnego, czyli zniechęcenia wyborców do PiS, i to mimo coraz wyższej inflacji oraz rysującego się na horyzoncie kryzysu uchodźczego. Można odnieść wrażenie, że szok wywołany rosyjską agresją wciąż jeszcze trwa, a jego rezultatem pozostaje zamrożenie nastrojów społecznych.

Jeśli jednak spojrzymy na badania politycznych sympatii od nieco innej strony niż tylko przez pryzmat poparcia dla poszczególnych formacji, to zaobserwujemy nasilenie się zjawiska, które nazywamy efektem młodości. Oto bowiem w sondażu, jaki na początku kwietnia przeprowadził United Surveys dla Wirtualnej Polski, zarysował się interesujący podział polityków nie tyle z uwagi na ich orientację, co właśnie wiek. Respondentów zapytano o to, jak oceniają działania konkretnych polityków w kontekście wojny w Ukrainie. Robi wrażenie przepaść, jaka dzieli Andrzeja Dudę (68 proc. ocen pozytywnych) i Mateusza Morawieckiego (55 proc.) od ich politycznego patrona Jarosława Kaczyńskiego (22 proc.). Co jednak ciekawsze, dokładnie takie samo zjawisko wystąpiło po drugiej stronie politycznej barykady,

bowiem w tym samym badaniu Rafał Trzaskowski (53 proc.) wypadł wyraźnie lepiej od Donalda Tuska (36 proc.). Oczywiście można to tłumaczyć tym, że Trzaskowski jako prezydent stolicy miał więcej możliwości zaistnienia w kryzysie ukraińskim niż pozbawiony dziś porównywalnego stanowiska Tusk. Warto też jednak rozważyć inną interpretację. Taką, która wyłania się nie tylko z tego sondażu, ale i kilku wcześniejszych, z których wynikało, że do paradoksu Kaczyńskiego – czyli lidera partii, który osobiście jest znacznie mniej popularny niż formacja, którą rządzi – dołączył teraz analogiczny paradoks Tuska.

Polska polityka oczywiście od lat stoi rozmaitymi paradoksami. Jednak o ile paradoks Kaczyńskiego nie przeszkodził PiS-owi zwyciężać we wszystkich kolejnych wyborach od siedmiu lat, gdy po raz pierwszy posłużył się politycznymi zamiennikami (Duda/Szydło), to już w przypadku Tuska może się okazać, że choć jego powrót zastopował sondażowy upadek PO pod rządami Borysa Budki, to równocześnie równie skutecznie osłabił szanse tej partii na powrót do władzy. Potwierdza to wspomniane badanie, bowiem wśród zwolenników PO różnica w ocenie Tuska i Trzaskowskiego nie jest już tak znacząca. Wniosek nasuwa się oczywisty: Tusk ma poważny problem z poszerzeniem swojej popularności poza twardy elektorat PO.

Były premier zdaje sobie z tego sprawę, dlatego po wielomiesięcznym powtarzaniu, że nie program jest ważny, ale przekonanie odpowiednio wielu Polaków, że PiS jest jeszcze gorszy, niż sądzą, postanowił jednak zaproponować jakiś konkret. Jest nim propozycja 20-proc. podwyżki dla pracowników sfery budżetowej. Najwyraźniej zatem postanowił w nadchodzącej kampanii wyborczej licytować się z Kaczyńskim na to, który z nich obieca Polakom utrzymanie poziomu życia w sytuacji potęgującej się inflacji. Sądząc po tym, jak zareagowały na to media prorządowe, można uznać, że na Nowogrodzkiej propozycja takiej licytacji została powitana z zadowoleniem.

Oświecony

Na moim bazarku ogórki po 2 zł za kilo, a w polityce sezon ogórkowy nijak nie chce się rozpocząć” – tymi słowami Ludwik Dorn zaczął swój pierwszy felieton dla POLITYKI. Było to w 2016 r., niedługo po śmierci naszej publicystki Janiny Paradowskiej, która prowadziła rubrykę „Tydzień w polityce”. Ludwik Dorn był jedną z tych osób, których opinie pani Janka ceniła – lubiła z nim rozmawiać, uważała go za jednego z najlepszych posłów. To zdanie podzielali także reporterzy sejmowi: w ostatnim Rankingu posłów – który POLITYKA zorganizowała w 2015 r. – znalazł się w finałowej „Trzynastce najlepszych kończącej się kadencji Sejmu”. Imponująca była Jego praca w komisjach zdrowia w poprzedniej kadencji oraz obrotu narodowej w obecnej – podkreślano w uzasadnieniu. – Budził podziw wiedzą i pomysłami. Jego wystąpienia podczas obrad plenarnych są godne uwagi, często towarzyszy im celna myśl polityczna”.

To była zresztą Jego ostatnia kadencja na Wiejskiej. Do polityki już nie wrócił (zaliczył nieudany start z listy PO w 2015 r.), został za to jej wyśmienitym recenzentem. Pisał oryginalnie i niebanalnie, wyłapywał polityczne niuanse, trafnie przewidywał zamiary rządzących. Bo też znał Jarosława Kaczyńskiego jak mało kto. W końcu towarzyszył braciom Kaczyńskim w ich politycznej drodze od początku lat 90.: był z nimi w kancelarii Lecha Wałęsy (i wraz z nimi odszedł po głośnym konflikcie braci z prezydentem), budował Porozumienie Centrum, a później współtworzył Prawo i Sprawiedliwość (to Dorn wymyślił zresztą nazwę ugrupowania). Zyskał nawet przydomek Trzeci Bliźniak.

Miał piękną kartę opozycyjną (zaangażowany w KOR, Solidarność, prześladowany przez służby); na przełomie wieków zapisał się w historii polskiego parlamentaryzmu jako twórca systemu finansowania partii politycznych; ale lata 2005–07, kiedy pełnił funkcję wicepremiera oraz ministra spraw wewnętrznych i administracji, rzuciły cień na jego biografię. To z tego okresu zapamiętamy słynnych „wykształciuchów”, „możliwość wzięcia lekarzy w kamasze” czy „pokaż, lekarzu, co masz w garażu”. To były pierwsze rządy PiS, przedsmak tego, co przyszło dekadę później. Dorn próbował wówczas bronić swoich wizji, forsować reformy, które planował na długo przed tym, zanim jeszcze



objął resort; choć zarazem zaczynał dostrzegać, że idee, o które niegdyś walczył, przepoczwarczają się w ich karykaturę – w której wszystko ulega upartyjnieniu.

Błyskotliwy, ironiczny, erudyta, ale zarazem ogromny ekscentryk. Nic dziwnego, że coraz trudniej mu było się odnaleźć w towarzystwie „sułtana i jego politycznych eunuchów” – jak później określił Kaczyńskiego i jego świtę, wytykając prezesowi sposób zarządzania partią („Sułtan nie musi liczyć się z eunuchami. To jest mechanizm, który zabija partię jako pewien żywy organizm” – TVP Info, 2009 r.). W 2007 r. skonfliktował się z Ka-

czyńskim: najpierw rzucił tęką ministra – niedługo potem „za karę” został marszałkiem Sejmu – później legitymacją wiceszefa PiS. Zawieszono go w prawach członka, a rok później wydano go z partii. Znalazł się jednak jeszcze na listach PiS w 2011 r. – wszedł do Sejmu, początkowo był posłem niezrzeszonym, potem dołączył na krótko do klubu Solidarnej Polski. A w 2012 r. znów był niezależny.

Zył nie tylko polityką. Był socjologiem, tłumaczem książek, z zamiłowaniem – bajkopisarzem. Napisał m.in. książeczkę „O śpiochu tłuściochu i psie Sabie”. Inspiracją była jego suczka Saba, o której stało się głośno, kiedy Dorn jako marszałek przyprowadził ją do Sejmu. I choć nie był to bynajmniej pierwszy pies, który przechadzał się po sejmowych korytarzach, od tego czasu parlamentarzysty nie mogą wprowadzać do gmachu swoich pupili.

Dziś ogórki są nawet trzy, cztery razy droższe, a dziennikarze powoli zaczynają zapominać, że kiedyś w ogóle istniały „sezony ogórkowe”. Bo pandemia, bo wojna, bo władza, która mimo tych nieszczęść nie zamierza ani o krok odstąpić od realizacji swoich celów. „PiS niszczy państwo praworządne nie intencjonalnie, ale wegetatywnie. Tak żyje, tak oddycha, inaczej nie potrafi” – przestrzegał Dorn na łamach POLITYKI. I trudno nie przyznać mu racji.

Był niewątpliwie jedną z najbarwniejszych postaci III RP. W ostatnich miesiącach ciężko chorował, ale mimo to wciąż był aktywny: pisał i komentował. Ostatni swój felieton dla POLITYKI przysłał 20 marca, opublikowaliśmy go w 13. numerze. Odszedł 7 kwietnia w wieku niespełna 68 lat.

Rodzinie i bliskim składamy wyrazy głębokiego współczucia.

(MLV)

Chrystyna, nie Khrystyna

Rząd pracuje nad rozporządzeniem, które unormuje kwestie transkrypcji ukraińskich imion. Problem z podwójnie obco brzmiącymi imionami zgłaszają głównie nauczyciele i sami zainteresowani, czyli ukraińskie dzieci. – Dla nich to podwójna trauma, bo nie dość, że są w nowym dla siebie środowisku, które ma kłopot z ich zrozumieniem, to jeszcze nagle ich imiona brzmią obco – mówi Danuta Kozakiewicz, dyrektora Szkoły Podstawowej nr 103 w Warszawie. Problem pojawił się, kiedy wraz z napływem fali wojennych uchodźców zaczęto



im nadawać numery PESEL na podstawie paszportów, w których ukraińskie imiona i nazwiska pisane są co prawda w alfabecie łacińskim, ale w angielskiej transkrypcji. W efekcie ukraińska Chrystyna to Khrystyna. – Ukraińskie nazwiska są dla nas trudne i bez tego. Radzimy sobie, ale nie brakuje niespodzianek.

Ostatnio podeszła do mnie dziewczynka i powiedziała: „dajcie mienia pażalsta ručku”. Uczylałem się rosyjskiego, więc ucieszyłem się, że chce się przywitać, a ona chciała długopis – dodaje Danuta Kozakiewicz.

Proponowane przez rząd rozporządzenie takim sytuacjom nie zapobiegnie, ale unormuje ważny dla dzieci problem dziwnego wymawiania ich imion. – Fonetyczna

transkrypcja to dobre posunięcie i będziemy je wspierać – mówi Mirosław Skórka, przewodniczący Związku Ukraińców w Polsce. – Sytuacja jest dynamiczna i poprzednie rozwiązanie z zapisem na podstawie paszportów było najlepsze na tamten czas. Dobrze, że rządzący widzą nasze problemy i starają się być elastyczni. Skala problemu jest duża, bo ciągle rośnie liczba ukraińskich dzieci objętych edukacją na terenie Polski. – Na początku kwietnia było 153 tys. dzieci. Ale dynamika była imponująca. W ciągu tygodnia mieliśmy przyrosty rzędu 30 tys. dzieci – dodaje. W sumie szacuje się, że na terenie Polski przebywa ok. 740 tys. dzieci z Ukrainy. Część nadal uczy się w ukraińskich szkołach, uczestnicząc w lekcjach zdalnie. Sporo z nich nie podlega jeszcze obowiązkowej edukacji, a niektóre ciągle jeszcze nie poszły do polskich szkół. (JULL)

Małe bitwy

Ukraina pędzi politycznie na Zachód. Zachodnie czołgi i systemy antyrakietowe – w przeciwnym kierunku, do Donbasu. Rosjanie już tam są.

W ostatnich dniach Rosjanie rozpoczęli ofensywę w Donbasie. Jednostki pancerne i zmechanizowane spod Iziumu przeszły na drugą stronę rzeki Doniec i przełamały ukraińską obronę w pierwszej linii. Podobnie pod Siewierodoneckiem, ale tam obrońcom sprzyja jeszcze ufortyfikowany teren. Rosja rzuciła na wschodni front to, co miała najlepszego i najcięższego, m.in. pułki z kaniemirowskiej dywizji pancernej. Świeże i większe siły szyskuje przy granicy w Białogrodzie i Wałujkach. Ukraina ma w Donbasie ok. 10 brygad, na pomoc idą kolejne.

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg spodziewa się „wielkiej bitwy”, ale w rzeczywistości będzie to cała seria bitew



Na zbombardowanym przez Rosjan dworcu w Kramatorsku zginęło ponad 50 osób.



i potyczek, w których kluczową rolę odegrają wojska pancerne i zmechanizowane oraz artyleria.

Nowy plan, nowy dowódca. Tym razem Kreml powierzył dowodzenie jednemu człowiekowi (wcześniej natarciem kierowali dowódcy różnych okręgów wojskowych). To czterogwiazdkowy generał Aleksander Dwornikow, dowódca południowego okręgu wojskowego Rosji, który „wykazał się” już wcześniej w Syrii i na Kaukazie, głównie stosowaniem brutalnych metod walki.

Nie wiadomo, jaka będzie wojskowa autonomia Dwornikowa. Atak na Ukrainę był operacją polityczną, nie wojskową, a jego celem była zmiana władzy w Kijowie, a nie pokonanie ukraińskiej armii. O ile Władimir Putin celu nie zmienił, zdanie tego czy innego generała co do jego wykonalności ma małe znaczenie. Najwyżej wymieni się dowódcę.

Dwornikow uderzył z marszu. 8 kwietnia atak rakietami balistycznymi krótkiego zasięgu na pełen ludzi dworzec kolejowy w Kramatorsku pokazał, że nowy etap wojny nie będzie bardziej humanitarny. Zginęło ponad 50 osób, które próbowały wydostać się z nadchodzącego okrążenia, uciec, zanim nadejdą Rosjanie i powtórzą zacyzyski, polegające na celowej likwidacji cywilów, jak w Buczy. Ściągane do Donbasu uzbrojenie rakietowe sugeruje, że podobnych ataków będzie więcej.

Według Amerykanów na dworcu w Kramatorsku spadły dwie rakietki Toczka-U. To broń o prawie półwiecznej historii, ale modernizowana i mająca wiele zalet: niewielka, łatwa w ukryciu, umieszczona na pływającej kołowej wyrzutni, a przede wszystkim o niebo tańsza i znacznie liczniejsza niż nowoczesne Iskandery. Ukraińska obrona przeciwlotnicza z Toczka radzi sobie tam, gdzie jest najsilniejsza, czyli nad Kijowem i Charkowem.

Uwolnienie Kijowa od rosyjskiego zagrożenia udowodnili sobotnim spacerem ulicami stolicy brytyjski premier z ukraińskim prezydentem. Boris Johnson i Wołodymyr Zełenski nie nosili nawet kamizelek kuloodpornych, szli powoli, wdawali się w pogawędkę z przypadkowo napotkanymi ludźmi. Nawet jeśli swoboda była reżyserowana, to pokazała, że Kijów jest otwarty, także na zagranicznych gości.

Przed Johnsonem Zełenskiego odwiedziła szefowa europarlamentu, przewodnicząca Komisji Europejskiej oraz szef unijnej dyplomacji. Ursula von der Leyen wręczyła ukraińskiemu prezydentowi symboliczny kwestionariusz przedakcesyjny. Ukraina zapowiada, że odda go Brukseli w ciągu tygodnia, bo widzi szansę na ekspresową aplikację. NATO na razie pozostaje poza zasięgiem, ale i tam dystans Ukrainy do Sojuszu radykalnie się zmniejszył.

Zachód wysyła poważną broń. W Kijowie Johnson zapowiedział kolejne dostawy broni. Ukraińskie media podają, że pociski od Brytyjczyków trafiły już do Odessy. Najprawdopodobniej chodzi o wielozadaniowe Brimstone.

Największym jednak przełomem w dostawach broni dla Ukrainy jest przekazanie systemu przeciwlotniczego średniego zasięgu S-300 ze Słowacji. O takie wyrzutnie od dawna błagali ukraińscy politycy, ale transfer musiał czekać, aż zachodni sojusznicy zapewnią Słowacji coś w zamian. Kiedy na Słowację dotarły Patrioty, Bratysława zapaliła zielone światło. Na podobny ruch mogą się zdecydować Bułgaria i Grecja, poza nimi nikt inny S-300 już nie ma. Równie ważne było upublicznienie transportu czołgów T-72 z Czech i wciąż niepotwierdzone polskie dostawy, o których wspominał zastępca sekretarza generalnego NATO.

Jeszcze kilka tygodni temu kraje zachodnie podkreślały, że przekazują wyłącznie „broń defensywną”, cokolwiek to znaczy. Dziś nikt nie pyta, czy czołg służy do obrony, liczy się tylko obrona Ukrainy. Teraz najważniejsze pytanie brzmi: czy świeże dostawy zdążą dotrzeć na front do Donbasu, tysięcy kilometrów od zachodnich granic Ukrainy?

MAREK ŚWIERCZYŃSKI
Autor jest analitykiem Polityki Insight.

EMMANUEL
MACRON
LREM

MARINE
LE PEN
RN

28,1%

22,2%

Tama wytrzyma?

Marine Le Pen stała się bardziej prezydencka i głównie dlatego wraz z Emmanuelem Macronem weszła do II tury francuskich wyborów. Macron, aby wygrać II turę, musi stać się bardziej jak Le Pen.

Pierwsza tura wyborów prezydenckich we Francji przypominała tę sprzed pięciu lat: na pudle – i to w tej samej kolejności – stanęli **Emmanuel Macron**, **Marine Le Pen** i Jean-Luc Mélenchon. Ale to tylko pozory, francuska scena polityczna zmieniła się radykalnie. Wprawdzie pojedynek stoczył znowu Macron z Le Pen – w niedzielę, 10 kwietnia dostali odpowiednio 27,6 i 23,4 proc. – ale w wyborach w 2017 r. Macron łatwo wygrał II turę różnicą 30 pkt, bo działała wtedy zasada *barrage républicain*, tamy republikańskiej. Nie wiadomo, czy ta zaporą tym razem też zadziała.

Zasada tamy głosi, że kiedy pozostaje do wyboru dwóch kandydatów, a jeden z nich jest skrajnie prawicowy, to obowiązkiem przyzwoitego francuskiego wyborcy – niezależnie od sympatii politycznych i od tego, na kogo głosował w pierwszej turze – jest wsparcie tego „normalnego”, by postawić tamę, zagrozić drogę ekstremizmowi.

Tama republikańska zadziałała 20 lat temu, kiedy Jacques Chirac w II turze wygrał z Jean-Marie Le Penem, ojcem Marine, stosunkiem 80 do 20. Pięć lat temu Marine przegrała z Macronem 34 do 66. Teraz, w II turze 24 kwietnia, może być blisko, bo Francja ostro skrzyła na prawo, urosły jej ekstremizmy. Poza tym Marine Le Pen zdołała się w kampanii „oddiabolizować”, czyli nadać pozór przyzwoitości. Na dodatek wsparł ją bardziej skrajny Éric Zemmour, który w niedzielę zaliczył spektakularną porażkę (7 proc.).

Do wzniesienia tamy gorąco zaapelowali przegrani – Republika (neogaulliści), których kandydatka Valérie Pécresse poległa sromotnie (4,8 proc.), socjaliści, zieloni i – dość nieoczekiwanie – ludowy trybun, lewak Jean-Luc Mélenchon (aż 22 proc. i trzecie miejsce), który zaraz po ogłoszeniu wyników I tury trzykrotnie wykrzyczał: „Ani jednego głosu na Marine Le Pen!”.

Kalkulacje na papierze wyglądają więc nieźle, ale przecież wyborcy nie kierują się apelami polityków. Po pierwsze, niedzielne

głosowanie ujawniło rozsypkę dwóch wielkich tradycyjnych ugrupowań: Republikanów i Socjalistów, którym grozi katastrofa finansowa (nie przekroczą progu 5 proc., który daje zwrot wydatków na kampanię), podziały albo wręcz wyprowadzenie sztandaru.

Rysuje się nowy krajobraz polityczny: centro-prawicowa partia Macrona Republika Naprzód!, skrajna prawica (Le Pen i Zemmour) oraz populistyczna lewica Mélenchona. Ponadto niebezpiecznie rośnie grupa młodych obywateli spod szyldu „nie zajmują się polityką” (ok. 16 proc. wyborców). A już w czerwcu Francję czeka „trzecia tura” – wybory parlamentarne, które nowemu lub staremu prezydentowi mogą skomplikować rządy.

Le Pen w przemówieniu powyborczym mówiła, że w II turze Francuzów czeka „wybór charakteru społeczeństwa, a nawet cywilizacji”, co z polskiej perspektywy musi brzmieć groźnie. Jeszcze niedawno wzywała do opuszczenia Unii Europejskiej, która Francji rzekomo tylko szkodzi, zaleca „patriotyzm gospodarczy”. Chciała też, by Francja wyszła z NATO. Jej postawa wobec tragedii Ukrainy jest co najmniej dwuznaczna, nie ukrywała bowiem politycznego pokrewieństwa z Władimirem Putinem, który jej zdaniem broni „tradycyjnych chrześcijańskich i obyczajowych wartości, przeciw zgniliznie Zachodu”.

Le Pen sprzyja tradycyjny francuski bunt wobec władzy i akcentowanie populistycznej troski o poziom wynagrodzeń i wiek emerytalny. Kreuje się na obrończynię uciśnionych i biednych przeciw „sile pieniądza”. Poza tym wykorzystuje tradycyjne francuskie postawy antyatlantyckie i antyamerykańskie, apeluje do ludzi „kochających pokój”, czyli w jej optyce – przeciwnych militarnemu wspieraniu Ukrainy.

Natomiast Macron na powyborczych wiecach występował wśród europejskich flag. Choć to jedynie symbol, ma on dla Unii Europejskiej ogromne znaczenie: Macron to dziś właściwie jedyny polityk tej rangi, który wyraża dbałość o wspólny europejski los, nawołuje do wzmocnienia kontynentu na każdym polu – politycznym, ekonomicznym i militarnym.

Były francuski komisarz UE i niedoszły gaullistowski konkurent Macrona Michel Barnier powiedział, że będzie głosował na obecnego prezydenta nie tylko dlatego, że Macron jest francuskim patriotą, ale też dlatego, że jest „patriotą europejskim”. Nie ulega wątpliwości, że w interesie takich krajów, jak Niemcy i Polska, leży reelekcja Macrona.

MAREK OSTROWSKI